Rok IV. Kraków-Podgórze, poniedziałek 25 czerwca 1906. Nr. 171

2 ct. (4 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą:
mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hopczyc.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od —5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPANSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Telegramy „Nowin“:

Z CARATU.

Pożar w Warszawie.

Warszawa. Spaliły się warsztaty kolei warszawsko-petersburskiej. Ogień był jak się zdaje — podłożony.

Czarne sotnie pod Warszawą.

Warszawa. W małych podmiejskich miejscowościach wybuchła wśród żydów panika wskutek usiłowań zorganizowania „czarnych secin“. Żydzi uciekają tłumnie bez wszelkich środków do życia.

Aż trzech na raz!

Piotrków. W Piotrkowie zastrzelono na ulicy strzałami rewolwerowymi policmajstra, jednego wyższego urzędnika polic. i oficera policyi.

Wrzenie w armii rosyjskiej.

W obozie warszawskim.

Warszawa. W 10 batalionie saperów, stojącym w obozie na Powązkach, wybuchł bunt. Powodem stał się spór dwóch oficerów piechoty z dwoma podoficerami inżynieryi. Saperzy odmówili wydania zbuntowanych kolegów i stawili opór najpierw komendantowi batalionu, potem brygady. Pułkownikowi rzucono w głowę cegłą tak, że upadł na ziemię. Gdy wreszcie komenda nakazała rozbrojenie zbuntowanych, obstawili oni obóz strażami i nie wpuszczali nikogo do środka. Odbyli też naradę, na której stawiali oprócz żądań ekonomicznych także polityczne.

W Petersburgu i gwardyi.

Petersburg. Dzienniki donoszą o buntach w garnizonie petersburkim. Ruch rewolucyjny objawia się nawet wśród pułków gwardyi w Krasnem Siole. Z Wyborga donoszą, że żołnierze tamtejszego garnizonu mimo zakazu biorą gremialnie udział w zgromadzeniach socyalistycznych.

Petersburg. Duma donosi, że w wojskowym obozie w Krasnem Siole odbywają się liczne zgromadzenia, w których biorą także udział żołnierze i podoficerowie gwardyi. Władze są wobec tego bezsilne. Wszyscy mowcy przemawiają za potrzebą wystąpienia w obronie Dumy i narodu.

W garnizonach południowych.

Odessa. Z Sebastopola donoszą, że komenda twierdzy odkryła drukarnię, która drukowała rewolucyjne pisma dla żołnierzy garnizonu. Kasarnię, w której znaleziono drukarnię, zamknięto. Dwie trzecie części tego garnizonu uchodzą za niepewne. — Wiele batalionów musiano rozbroić i internować w kasarniach.

Obiega tu pogłoska, że w Sebastopolu odkryto sprzysiężenie oficerów i że wielu niższych oficerów, a także 8 sztabowych uwięziono za rewolucyjną działalność.

Odessa. Zastrejkował tu jeden z pułków. W innych pułkach odbywają się codziennie zgromadzenia.

Kara na czarnosotleńca.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). W Karczu (Taurydа) zastrzelono przed mieszkaniem oficera żandarmeryi Szeremetowa, uchodzącego za sprawcę rozruchów antyżydowskich w październiku r. z.

Rozruchy.

Odessa. Na przedmieściu Kuliakow rozpoczęły się rozruchy chłopskie podczas żniw.

Czernigow. Okolica naokoło miasta stoi w płomieniach. Żydzi obawiają się pogromów.

Petersburg. Z Nowogrodu donoszą, że sąsiednie miasto Ustjuszni pali się w 17 miejscach. Żydzi uciekają.

Podróż cesarza.

Liberzec. Cesarz odjechał stąd, owacyj nie żegnany przez ludność o godzinie 7·30 rano i udał się do Gablonz, gdzie zabawił około trzy godziny i urządził przejażdżkę po mieście, poczem o godzinie 11·30 w południe cesarz odjechał z powrotem do Wiednia.

Wiedeń. Cesarz przybył tu o godzinie 8·10 wieczór w towarzystwie ministrów Becka, Pacaka i Pradego i udał się zaraz do Schönbrunu.

Król włoski i bomby.

Ankona. Para królewska przybyła tu na otwarcie nowego szpitala, poczem odjechała z powrotem do Rzymu.

Ankona. W sąsiedniej wiosce Castel Saretti znaleziono trzy bomby. Kilka osób aresztowano.

Wyścigi konne w Krakowie.

Czwarty dzień wyścigów zgromadził w sobotę z powodu niepogody nieliczną publiczność.

Biegów było cztery.

I. Nagroda rządowa. Bieg z płotami Meta 2.800 m. 1) Rotm. Kollera „Maikönig“. 2) Nadpor. Kesslera „Edes Kircesem“.

Totalizator 10:11.

II. Bieg myśliwski. Meta 5.000 metrów. 1) Nadpor. Reimera „Blizzard II“. 2) Rotmistrza Hagelina „Caserta“. Tot. 10:28, plac I 50:59. II 50:61.

III. Nagroda Totalizatora. Bieg z płotami. Meta 2.400 m. 1) Rotm. Kollera „Bij zabij“. 2) Rotm. Kollera „Panicz“, jeździec nadpor, Reimer. Tot. 10:10, plac I 50:55. II 50:63.

IV. Bieg uzupełniający. Meta 4.000 m. 1) Nadpor. Reimera „Podolak“. 2) Nadpor. Mindla „Bodri“.

Piąty i ostatni dzień wyścigów natomiast ściągnął nader liczną publiczność.

Biegów było siedm.

I. Bieg pocieszenia. Meta 1000 m. 1) T. Meichla „Rózsam“, jeździec Krouzil. 2) T. Meichla „Sub Rosa“, jeźdz. Gulyas.

II. Nagroda Prezesowska. Meta 2.400 m. 1) Rotm. Kollera „Liszka“, jeźdz. Krouzil. 2) K. Ostoi-Ostaszewskiego, „Laudor“, jeźdz. Kisziwath. Tot. 10:11, 20:22, 100:111.

III. Nagroda Wawelu. Handicap Meta 1.600 m. 1) Bar. Herzoga „Ronulla“, jeźdz. Hollinger. 2) J. Zangena „Esperance“, jeźdz. Kisziwath. Tot. 10:72 20:144 100:723.

IV. Nagroda rządowa. Meta 2.000 m. 1) Bartoscha „Mon droit“. 2) Bar. Herzoga „Egerlander“, jeźdz. Krouzil. Total. 10:10, 20:21, 100:105.

V. Bieg losowania. Handicap. Meta 1.600 m. 1) T. Meichla „Villani“, jeźdz. Krouzil. 2) Ig. Zangena „Mindme“, jeźdz. Kisziwath. Tot. 10:17, 20:39, 100:172.

VI. Pożegnalny bieg płaski. Meta 1.200 m. 1) T. Meichla „Jeannette“, jeździec Krouzil. 2) T. Meichla „Gardenia“, jeźdz. Gulyas. Tot. 10:12, 20:24, 100:124, plac I 50:58, II 50:58.

VII. Końcowe Steeple-chase. Handicap. Meta 4.000 m. 1) Rotm. Hagelina „Nasznagy“. 2) Rotm. Kollera „Bij zabij“. Tot. 10:110, 20:230, 100:1101, plac I 50:225. II. 50:100.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce pisma.

Co słychać w mieście?

Kraków 25 czerwca.

KALENDARZYK.

Dziś w poniedziałek Prospera i Wilhelma. — Jutro we wtorek Jana i Pawła. — Pojutrze we środę Władysława.

Poniedziałek.

Teatr miejski: „Dyabel Łańcucki", dram. w 4 akt. z epilogiem A. Nowaczyńskiego. *Teatr ludowy* zamknięty.

Przedstawienie w teatrze „Rozmaitości" w parku krakowskim.

—o—

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się dzisiaj w poniedziałek o godz. 5 po połudn. Na porządku dziennym w szeregu spraw administracyjnych są wnioski dotyczące organizacyi i budowy gmachu muzealnego dla muzeum techniczno-przemysłowego. Nadto na tajnem posiedzeniu odbyć się ma wybór starszego radcy mag., 2 radców, 2 wice-sekretarzy, 1 weterynarza miejskiego, dalej nadanie prezenty na posadę nauczyciela religii rzym.-kat. w szkole posp. im św. Barbary oraz na posadę nauczycielki w szkole posp żeń. im. św. Jadwigi.

Wystawa robót kobiecych. Poniedziałek jest ostatnim dniem wystawy robót kobiecych szkoły przy ul. Kolejowej l. 11.

Roboty te zasługują w całej pełni na uznanie. Nawet laika uderza wspaniałość i drobiazgowość w ich wykonaniu. W każdym prawie kawałku począwszy od dziecinnych koszulek aż do wspaniałych pejsaży, makat, gobelinów i ornatów widać mrówczą pracę przy wykwintnych pomysłach. Przedewszystkiem zasługują na uwagę: Sztandar z ornatem polskim, wyszywanym srebrem, makaty z dwoma zaperzonymi kogutami, z pawiem, z rajskim ptakiem i z dzikiemi kaczkami.

Również ładne są roboty klockowe, a w zakresie krawieczyzny wspaniałe i gustowne suknie.

W tem wszystkiem uderzały nizkie ceny tych prac.

Święto dzieci. Około 600 chłopców i dziewcząt zgromadziło się wczoraj w niedzielę o godzinie 1-szej w ogrodzie strzeleckim. Stąd oddziałami, pod przewodnictwem uczenic z seminaryum żeńskiego, poprowadzono pokaźny zastęp dzieci do kościoła N. P. Maryi; tu gorącemi słowy przemówił do nich kanonik ks. Bandurski. Następnie, po wyjściu z kościoła, dziatwa złożyła wieniec na pomniku Mickiewicza, poczem z dwoma sztandarkami i mnóstwem chorągiewek, wśród śpiewów, ruszyła na Błonia.

Zabawa udała się dobrze, rozochocone dzieci zapomniały o znużeniu, dopiero dzwonek wezwał je na wspólny podwieczorek. Skromny posiłek spożyły dzieci przy stołach, ustawionych pod gołem niebem. Około godz. 6-tej zakończyła się całodzienna uroczystość „święta dzieci", którym nakoniec rozdano broszurki pamiątkowe.

Zgromadzenie w sprawie pogromu żydów w Rosyi odbyło się w sali rady m. wśród ogromnego natłoku. Referował dr Frühling, poczem głos zabierali liczni mowcy, protestując przeciw rzeziom w Rosyi i wzywając do poparcia moralnego i materyalnego rewolucyi w Rosyi z jednej strony — a do krzewienia oświaty wśród biernej ciemnej masy żydostwa z drugiej strony. Na zgromadzenie przybył cały sztab socyalistyczny z posłem Daszyńskim na czele.

Zgromadzenie socyalistyczne z programem „reforma wyborcza albo strejk masowy" odbyło się w niedzielę rano w ujeżdżalni przy ul. Rajskiej. Zgromadzenie nie bardzo liczne zagaił p. T. Bobrowski: po wyborze p. Misiołka na przewodniczącego, zabrał głos poseł Daszyński. W przemówieniu swojem przedstawił mowca zgromadzonym panującą obecnie atmosferę w parlamencie, gdzie posłowie woleli-by chętniej porzucić obrady nad przeprowadzeniem do skutku reformy wyborczej i przenieść się na letnie mieszkania, jednak nad niezadowoleniem posłów czuwają legiony robotników, którzy strzegą swego prawa. W tym też celu zawiązał się w Wiedniu centralny komitet, który ma kierować strejkiem masowym w razie, gdyby parlament nie zechciał iść po myśli partyi soc. dem Przemówienie swoje zakończył Daszyński wezwaniem zgromadzonych do gotowości na wypadek walki, która może za sobą pociągnąć krwawe ofiary, jak każda walka w imię idei.

W dalszym ciągu zabierali głos pp. Sulczewski, dr Drobner, Łapiński, Kühner i in. Ostatnim był gość z Cieszyna p. Reger, który oświadczył, że na Śląsku wszystkie kopalnie węgla przestaną na dane hasło funkcyonować i 40.000 górników stanie do wspólnej walki. Następnie zgromadzeni ruszyli pochodem pod pomnik Mickiewicza; tu przemawiali pp. Englisch, Misiołek i poseł Daszyński w bardzo gwałtownym tonie, poczem zgromadzeni rozeszli się w spokoju.

Zbiegnięcie ze służby. Marcin Gawlik, parobek, zatrudniony w domu noclegowym p. Pollaka przy placu Matejki, zbiegł onegdaj ze służby, skradłszy nocującym tamże Józefowi Zemarowi i Freindlowi, kamaszki, kołnierze, półkoszulki, krawatki i t. p.

Za Gawlikiem czyni policya energiczne poszukiwania.

Nieudana sprzedaż. Do sklepu złotnika Jakóba Goldwassera na Kaźmierzu przyszła onegdaj niewiadomego nazwiska kobieta, proponując kupno złotego krzyżyka z dyamentem. Zapytana skąd go ma, zmieszała się i oświadczywszy, że znalazła go na ul. Granicznej — uciekła. Krzyżyk jest do odebrania w dyrekcyi policyi przy ul. Kanoniczej.

Kradzieże. W sobotę aresztowano na żądanie Jana Szuby, stróża przy ul. Szerokiej l. 34, Jakóba Gadowskiego, rodem z Rzeszowa, za kradzież garderoby i bielizny, na szkodę Szymona Silberberga, wartości 20 k. Śledztwo policyjne wykazało, że Gadowski skradł również w tym samym dniu Rozalii Letner i Aronowi Blitzowi bieliznę i ubrania w łącznej sumie 30 kilka koron.

—o—

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Rewizor z Petersburga", kom. w 5 akt. N. Gogola.

Środa: Oj młody, młody". kom. w 4 akt. Al. hr. Fredry (syna) popularne.

Czwartek: „Ksiądz Marek", poemat dram. w 5 obr. J. Słowackiego.

Piątek: O godz. 3 po poł. „Kościuszko pod Racławicami", obr. hist. w 6 odsłonach W. Lasoty (ceny zniżone do połowy).

O godz. 7 wieczór „Warszawianka" pieśń z 1831 r. nap. S. Wyspiański i „Konfederaci Barscy", dram. w 2 akt. A. Mickiewicza.

Sobota: „Wesele", dram. w 3 akt. St. Wyspiańskiego.

Niedziela: „Halka", opera w 4 akt. A. Moniuszki. (Operetka lwowska).

Różne wiadomości.

Żywcem zamurowany sinobrody. W Tangerze odpokutował okrutnie pewien szewc lubieżne swe wielożeństwo z 30 po kolei żonami, które w swoim czasie pozabijał. Chciano go z początku ukrzyżować wreszcie postanowiono żywcem go zamurować po kilkudniowem batożeniu go w więzieniu.

Egzekucyi tej dokonano wreszcie wobec tłumów publiczności. W około oszalałego rozpaczą zaczęli murarze wznosić ściany murowanego grobu, który wreszcie zasklepili nad nim. Przez dwa dni dochodziły z wnętrza echa krzyków i miotania się ofiary.

Rankiem dnia trzeciego zaległo grobowe milczenie.

Równouprawnienie żargonu. Gazety żydowskie otrzymały doniesienie, że rządowa komisya wychodźcza, obradująca w Waszyngtonie nad nowym billem w sprawie wychodźców, uchwaliła uznać żargon za żywy język europejski.

Dzięki tej uchwale żydzi, czytający i piszący w żargonie, nie będą uważani jak dotąd, za analfabetów, których nie przyjmuje Ameryka.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że Lukasa znaleziono w pokoju z przeszytą piersią i że podejrzenia zwracały się przeciw jego służącemu, później rozwiały się wobec alibi obwinionego. Wczoraj doniesiono władzom paryskim, że pewna kobieta, znana pod nazwiskiem Anny Fournay, zamieszkała w małej willi przy ul. Austerlitz, dostała obłąkania. Doniesienie pochodziło od jej służby.

Śledztwo wykazało, iż szaleństwo jest niewątpliwem i niebezpiecznem, a postępuje gwałtownie.

Policya stwierdziła, że Pani Fournay właśnie ubiegłego wtorku wróciła z podróży do Londynu, są też dowody, iż podróż ta zostawała w związku ze zbrodnią dokonaną na Lucasie. Porównanie dowiodło, że Henryk Fournay, podający się za męża tej damy, jest w istocie identycznym z Edwardem Lucasem i że zmarły niewiadomo z jakiej przyczyny prowadzi podwójną egzystencyę, w Paryżu i Londynie.

Pani Fournay, z pochodzenia Kreolka, jest kobietą nader wrażliwą i już dawniej cierpiała na rodzaj szału zazdrości, który objawiał się strasznymi atakami. Przypuszczają, że w przystępie takiego szału dokonała zbrodni, która w Londynie obudziła taką sensacyę. Nie wiadomo jeszcze, gdzie była w poniedziałek wieczorem. Pewnem jest wszakże, iż kobieta, o wyglądzie odpowiadającym opisowi Pani Four-

nay, zwróciła swojem dziwnem zachowaniem się uwagę podróżnych we wtorek zrana na dworcu w Charing-Cross. Prawdopodobną jest przeto rzeczą, że kobieta ta albo dokonała zbrodni już w obłąkaniu albo też dostała obłąkania zaraz po czynie. Obenie nie można od niej wydobyć zeznania, lekarze zaś nie mają nadziei, aby się udało przyprowadzić ją do przytomności. Są dowody, że jakaś kobieta — mogła nią być pani Fournay — była widzianą w poniedziałek wieczorem, jak stała długi czas przed domem na Godolphin-Street.

— I cóż sądzisz o tem, panie Holmes? — spytałem, przeczytawszy mu głośno tę depeszę, podczas gdy kończył śniadanie.

— Ha, drogi panie Watson — zaczął, chodząc po pokoju. — Długo czekałeś na moje wyjaśnienia... Bądź jednak pewien, że jeżeli niczego nie odpowiadałem, to dlatego, że nie było o czem mówić. Nawet i po tym telegramie z Paryża nie wiele więcej wiemy, niż wczoraj lub onegdaj.

— Są tu przecie wyczerpujące informacye co do śmierci tego człowieka.

— Śmierć ta jest tylko bagatelką, w porównaniu z naszem istotnem zdaniem, które polega na tem, aby znaleźć ten dokument i przeszkodzić katastrofie europejskiej. Jedna tylko rzecz ważna zdarzyła się w ostatnich dniach: to jest, że się nic nie zdarzyło. Co chwila otrzymuję depesze od rządu i pewnem jest, że nigdzie,

w całej Europie nie znać oznak niepokoju. No... a gdyby ten list dostał się na światło dzienne... Ale nie, to być nie może... Lecz jeśli się nie wydostał, to gdzież jest? Kto go ma? Dlaczego go zatrzymuje? Pytania te walą mnie po mózgu, jak młotem. Czyż istotnie byłby to tylko zbieg okoliczności, że Lucas został zabity tego samego wieczoru, kiedy list zniknął? Czy list ten doszedł go? Skoro tak, to dlaczego nie znaleziono go między papierami? Czy ta waryatka nie zabrała go z sobą? Skoro tak, to chyba jest w jej domu w Paryżu? Jakżeż zbadać to, nie zwracając uwagi policyi francuskiej? W tym przypadku, drogi panie Watson, prawo jest dla nas równie niebezpieczne, jak dla złoczyńcy. Wszystko zwraca się przeciw nam, a przecież interesy, jakie w grę wchodzą, są kolosalne. Gdyby mi udało się doprowadzić tę sprawę dobrze do końca, to osiągnąłbym najwyższy szczyt mej karyery. Ale, ale, oto moja ostatnia wiadomość z placu boju!...

Holmes przejrzał szybko kartkę, którą właśnie przyniesiono.

— Ho, ho, widocznie coś interesującego. Bierz pan kapelusz. Pójdziemy razem do Westminster.

Była to pierwsza moja bytność na miejcu zbrodni. Dom wysoki, brudny, wązki, przytem sztywny i solidny, odpowiadał zupełnie duchowi stulecia, które go wydało Z jednego okna wyglądała ku nam twarz inspektora policyi, Lestrada.

Inspektor powitał nas radośnie, gdy weszliśmy, wpuszczeni przez konstabla. Pokój, do którego weszliśmy, był właśnie miejscem zbrodni, z której zresztą nie po-

zostało śladu, wyjąwszy małej, nieregularnej plamy krwi na dywanie. Był to kwadratowy dywan z wełny, leżący na środku pokoju, otoczony szerokim pasem pięknej staroświeckiej posadzki. Nad kominkiem znajdowała się piękna kolekcya różnego rodzaju broni. Stamtąd pochodził sztylet użyty owej fatanej nocy. Przy oknie stało wspaniałe biurko, a każdy szczegół pokoju, obrazy, dywany, portyery świadczyły o dobrym smaku, który posuwał się aż do zbytku.

— Czytaliście panowie depeszę z Paryża?

Holmes skinął potakująco głową.

— Nasi francuscy przyjaciele mają tym razem racyę, jakie się zdaje. Prawdopodobnie było wszystko tak, jak powiadają. Kobieta zapukała do drzwi, on wpuścił ją, bo trudno mu było zostawić kobietę na ulicy! Opowiedziała mu, że go szpiegowała, szło od słowa do słowa, a potem sztylet dokonał reszty. Naturalnie nie stało się to w jednej chwili. Przecież powywracano wszystkie krzesła, a on trzymał nawet jedno wręku, jak gdyby usiłował bronić się. Wszystko jest teraz tak jasne, jak gdybyśmy widzieli to na własne oczy.

Holmes zmarszczył brwi.

— A mimo to kazałeś pan mnie zawołać?

— Tak, ale to całkiem co innego, bagatela, lecz z rodzaju tych, które pana zawsze interesują. Ze sprawą niema to nic wspólnego, nie może mieć nic wspólnego.

— Więc cóż to takiego?

— Wiesz pan przecież, że w razie odkrycia takiej zbrodni staramy się zawsze, aby każda rzecz została na swojem miejscu. Niczego się nie rusza. Ajent policyjny

czuwa tutaj dzień i noc. Dziś z rana, po pogrzebie Lucasa i ukończeniu śledztwa oraz po zbadaniu tego pokoju, pomyśleliśmy sobie, że można już teraz trochę posprzątać. Widzisz pan, że ten dywan nie jest przymocowany, lecz leży wolno. Przy sprzątaniu podniosło się go do góry. I znaleźliśmy...

— No? I znaleźliście?...

Holmes zbladł z trwogi.

— No, jestem pewien, że po trzystu latach namysłu nie zgadłbyś pan, cośmy znaleźli. Widzisz pan tę plamę na dywanie? Prawda, że tu musiał wylać się na dywan jakiś płyn, krew? Czy nie tak?

— Naturalnie Tak być musiało.

— Otóż pewnie pan się zadziwi, dowiedziawszy się, że na jasnej podłodze niema ani śladu plamy.

— Niema plamy!... Ale tam musi...

— Naturalnie, takby się zdawało. A jednak fakt pozostaje faktem. Plamy niema.

Inspektor podniósł dywan i pokazał nam, że w istocie na podłodze nie było ani śladu plamy.

— Ależ odwrotna strona dywanu jest tak samo splamiona, jak wierzch. Musiał zatem pozostać ślad na posadzce!

Lestrade uśmiechnął się zadowolony, widząc, że zadziwił takiego znawcę, jak Holmes.

— A teraz wyjaśnię panu wszystko. Jest plama, lecz nie odpowiada położeniu pierwszej, tej na dywanie.

Mówiąc to, podniósł dywan z drugiej strony. Istotnie na jasnych czworokątach staroświeckiej posadzki było widać wielką czerwoną plamę.

— I cóż pan sądzi o tem, panie Holmes?

— No, to rzecz bardzo prosta. Obie plamy zgadzały się ze sobą, a dywan został przesunięty. Oto wszystko. Ponieważ jest kwadratowy i nie przymocowany, więc można to było łatwo zrobić.

— Policya wie i bez pana, panie Holmes, że dywan został przekręcony. To dość jasne chyba, gdyż obie plamy padają na siebie, jeżeli się dywan ot tak położy. Ale kto go przesunął i po co?

Z twarzy Holmesa można było wyczytać, że drży cały wskutek niezwykłego napięcia nerwów.

— Panie Lestrade — spytał inspektora — czy ten konstabl z przedpokoju pilnował domu przez cały czas?

— Taki miał rozkaz.

— W takim razie posłuchaj pan co powiem. Wybadaj go porządnie. Ale nie w naszej obecności. Zawołaj go do drugiego pokoju. Prawdopodobnie łatwiej przyjdzie panu wydobyć zeznanie, gdy będziesz z nim sam na sam. Zapytaj go pan poprostu, ja śmiał puszczać tu kogoś i zostawiać samego w pokoju. Nie pytaj go pan, czy to zrobił? Uważaj to za rzecz pewną i powiedz mu, iż wiesz, że ktoś był tutaj. Powiedz mu, że jeżeli się przyzna, to będzie miał wszystko darowane. Zrób pan tak, jak mówię.

— Zapewniam pana, że jeżeli coś wie — musi wyznać, choćbym miał zeń skórę zedrzeć! — krzyknął Lestrade i wypadł za drzwi.

Rzucił się naprzód i za chwilę usłyszeliśmy głos rozgniewany jego z drugiego pokoju.

— No, panie Watson, a teraz szybko do dzieła! — zawołał Holmes.

Cała demoniczna energia człowieka tego wybuchnęła nagle. Zdarł dywan z podłogi i zaczął, posuwając się na kolanach, obmacywać rękami każdy kwadrat posadzki. Jeden poruszył się; podniósłszy go, zapuścił ręce do środka. Rozczarował się jednak, skrytka była pusta.

— Prędzej, panie Watson, prędzej! Połóż pan to na miejsce!

Dno skrytki nałożone zostało z powrotem; zaledwie zdążył je przykryć dywanem, usłyszeliśmy głos Lestrada.

Gdy wchodził, Holmes stał oparty o kominek, usiłując ukryć ziewanie.

— Wybacz pan, że tak długo kazałem czekać na siebie. Jesteś pan, jak widzę strasznie znużony. Ten człowiek przyznał się. Wejdź, Mac Pherson. Opowiedz tym panom o twoim postępku nie do przebaczenia.

Wysoki policyant, czerwony ze wstydu, bokiem wszedł do pokoju.

— Zapewniam pana, że nie wiedziałem. Młoda kobieta przyszła tu wczoraj wieczorem, powiedziała, że pomyliła się co do bramy. Zaczęliśmy rozmawiać, bo wszak nudno stać cały dzień samemu na straży...

— No i cóż dalej?

— Chciała zobaczyć pokój, w którym dokonana została zbrodnia. Miała tak poważny wygląd i mówiła tak grzecznie, że — pomyślałem sobie — nic się złego nie stanie, jeżeli jej pokój pokażę. Gdy ujrzała plamę krwi na dywanie, upadła jak martwa na ziemię. Po-

biegłem po wodę, nie mogłem jej jednak przywrócić do przytomności, pobiegłem więc raz jeszcze na róg po spirytus. Gdy powróciłem, damy już nie było.

— A jakże było z tym dywanem?

— Gdy wróciłem był nieco przesunięty. Upadła na niego, a że dywan leży nie przymocowany na podłodze gładkiej, więc się obsunął. Ale go potem poprawiłem.

— Niechże ci to posłuży na naukę Mac Pherson, że mnie nie tak łatwo oszukasz — rzekł z powagą Lestrade. — Przypuszczałeś niewątpliwie, że niedbalstwo twoje w wypełnieniu obowiązku nie wyjdzie nigdy na jaw, a tymczasem jeden rzut oka na dywan przekonał mnie, że tu ktoś był. Szczęście, że nic nie przepadło, bo dopiero miałbyś za swoje. Bardzo mi przykro, panie Holmes, że trudziłem pana dla takiej drobnostki. Przypuszczałem, że druga plama krwi, nie odpowiadająca pierwszej, zainteresuje może pana.

— I zainteresowało niewątpliwie. A cóż, Mac Pherson, czy dama ta raz tylko tutaj była?

— Tak jest, tylko raz.

— A kto to był?

— Nie wiem. Mówiła o jakiemś ogłoszeniu i że pomyliła się co do numeru... Bardzo miła, przystojna kobietka!

— Wysoka, ładna?

— Tak jest, wysoka. Pan zdaje się pytał, czy ładna, ależ nawet bardzo ładna „Ach, panie oficerze, pozwól mi pan tam zaglądnąć“ — prosiła i to tak grze-